

GAZETA ŚWIĄTECZNA.

Wychodzi w Warszawie na każdą Niedzielę.

Cena Gazety Świątecznej:

w Warszawie:		w innych miejscowościach	
Na rok cały	2 ruble	z przesyłką do ostatniej poczty:	Na rok cały 3 ruble
„ pół roku	1 rubel	„ pół roku	1 r. i 50 k.
„ ćwierć roku	pół rubla	„ ćwierć roku	75 k.

Za odnośnienie Gazety do domów w Warszawie dopłaca się 5 kop. na miesiąc.

Zamówienia i pieniądze na Gazetę Świąteczną wysyłać należy do **KONRADA PRÓSZYŃSKIEGO**, pisarza, redaktora i wydawcy téż Gazety w Warszawie, w domu z wejściem pod liczbą 11 od Placu Tzech Krzyży (gdzie kościół Ś. Aleksandra) przy rogu ulicy Wspólnej.

Numer pojedynczy Gazety Świątecznej kosztuje kopiejek 5, a z przesyłką pocztą kop. 7.

Za ogłoszenia płaci się od drobnego wiersza, lub miejsca, jakie on zajmuje: na stronie granicznej gziębtem ze stroną pierwszą po 50 kopiejek; na stronie zaś dodatkowej po 25 kopiejek. — Małe ogłoszenia stałych czytelników Gazety Ś. darmo.

Utworki wykończane w Gazecie Ś. są własnością redakcji, więc tylko za jej przyzwoleniem przedrukowywane być mogą. Rękopismów nie zwraca się.

O dachach z piasku.

Doskonałym robidłem na dachówki do pokrywania wszelkich budowli — tylko nie śmiecie się — jest piasek. Dachówki z piasku są również w razie pożaru bezpieczne, bo niepalne wcale, a przytém również na czas trwałe — jak najlepsze dachówki gliniane. Oprócz zaś tych dwóch zalet, dachówki piaskowe mają inne też jeszcze zalety, któremi górują nad dachówkami z gliny. Oto są one od glinianych najpierw o wiele lżejsze, powtóre — o wiele tańsze, po trzecie — łatwiejsze do wyrabiania.

Kiedy łokieć pokrycia dachówką glinianą waży od 32 aż do 60 funtów, to łokieć pokrycia dachówką piaskową waży tylko 25 funtów. Niepotrzeba więc pod te dachówki robić wiązania dachowego takiej mocy koniecznie i tak dużo drzewa używać, jak pod gliniane.

Do wyrobu dachówek piaskowych potrzeba piasku z ziarn ostrych, czyli drobnego i czystego żwirku. Ale piasku takiego mamy w kraju bardzo dużo; większa część wiosek naszych znajdzie go jeśli nie na własnym gruncie, to gdzieś niedaleko. Niema też z tym piaskiem tyle roboty, co z gliną na cegły, a témbardziej na dachówki, którą trzeba dobrze wyrabiać, a potem, po wyrobieniu dachówek, wypalać. Do wyrobu więc dachówek piaskowych nie trzeba pieca kosztownego i całej fabryki budować. Niepotrzeba też tych dachówek zdaleka sprowadzać, bo można je na miejscu, u siebie wyrobić.

W niektórych krajach naszej części świata zaczęto dachówki z piasku wyrabiać od połowy zeszłego wieku, w naszym zaś kraju od lat siedmiu. Nie wszędzie jednak i nie wszyscy, co budynki sobie dachówkami piaskowymi pokryć kazali, są z tego pokrycia zadowoleni. Jednym deszcz przez dach leje, wiatr wieje i śnieg zimną sypie, a drugim i same dachówki się popsuły. Ale dlaczego? Dlatego, że albo niemądze, albo niedbale dachówki wyrabiano. Ponieważ to wyrób łatwy i tani, więc go już całkiem partolono. Zrób dachówki choćby ze złota, ale po partacku, to licha będą warte; zrób zaś z piasku, ale dobrze, to będziesz miał pokrycie doskonałe.

Dachówki z piasku wyrabiają się w sposób podobny i z podobnego robidła, jak budowle piaskowe, a szczególniej jak cegły piaskowe, o których pisałem w Gazecie 1109. Głównym robidłem jest i tutaj piasek prawdziwy, czysty, im czystszy, tém lepszy, i nie za bardzo mialki. Piasek powinien być kzemionkowy, z kzemionki, składać się z samych ziar-

nek rozkruszonego krzemienia lub kwarcu. Z dachówek ze zbyt nieczystego piasku użytku nie będzie. Czy piasek jest czysty, można przekonać się bardzo łatwo. Weź go trochę w rękę i rozetrzyj na dłoni, a potem strząśnij. Jeśli piasek dobry, to ręka pozostanie czysta; po nieczystym zaś piasku dłoń będzie trochę powalana ziemią. Lepiej, dokładniej o czystości i zanieczyszczeniu piasku można się przekonać zapomocą naczynia szklanego i wody. Weź pół szklanki piasku, nalej do pełna wody, zaciśnij dłonią i skłóć dobrze. Gdy szklankę postawisz, piasek czysty wnet opadnie na dno, a na wierzchu woda będzie znów prawie tak czysta, jak była. Jeśli woda mętna, to znaczy, że piasek nie był czysty. Męty te opadają nie tak prędko jak sam piasek, i pomału osiadają na nim jako muł. Wtedy zobaczysz, ile w twoim piasku jest ziarn kzemionki czyli piasku czystego, a ile różnych innych domieszek, przeszkadzających budowaniu dobrego muru, a jeszcze bardziej wyrobieniu dobrych dachówek. W podobny sposób, przez kłócenie w wodzie i odlewanie przez wszystkie męty, można piasek oczyścić. Zmudna to robota, ale opłaci się temu, kto czystego piasku nie ma blisko, a potrzebuje go na budowę i na dachówki. Dobry piasek — to rzecz pierwsza, jeśli chcesz dobry dom z niego postawić, a jeszcze bardziej, gdy masz dobrą dachówkę zrobić.

Ale do takiej budowy i wyrobu powinny ziarna piasku dobrze i mocno się zlepiać, nawet pozrastać się. Otóż do zrostu ich potrzebne jest wapno. Budując mur piaskowy mieszamy dobrze osiem miar piasku z jedną miarą wprost wapna gazowego, gęstego jak śmietana, rozrobisz je z wodą na mléko wapienne. Do wyrobu zaś dachówek biorą nie wprost samo wapno rozrobione z wodą, ale używają cementu. A warto wiedzieć, że cement jest to także nie co innego, jeno wapno doskonale zmieszane z kzemionką, z tą samą kzemionką, z której jest piasek, a do tego jeszcze z małą ilością gliny. Wszystko to razem powinno być dobrze wypalone i miałko zmielone w fabryce. Do wyrobu dachówek cement winien być nie byle jaki, ale dobry, najlepiej tak zwany „portland”. Mamy w kraju kilka fabryk taki cement wyrabiających. Sprzedają i wysyłają go w beczkach. Do wyrobu dachówek należy rozrobić stopniowo a dobrze trzy miary piasku w jednej mierze cementu. Dobry cement i staranne, dokładne jego rozrobienie z piaskiem, to drugi warunek, aby dachówka była mocna, trwała. Widziałem, jak do wyrobu dachówek piasek rozrobiano z cementem sposobem bardzo prostym, po niedużej naraz ilości, zapomocą kielni mularskiej na szerokiej desce czyli stolnicy, albo na drzwiach położonych.

Trzeci i bardzo ważny warunek dobroci dachówek piaskowych — to jest ich forma, kształt. Wszystkie też muszą być wyrobione zupełnie jednakowo, niepokrzywione, i tak, żeby mogły do siebie dobrze, szczerze przylegać. Wszystko to zależy od dokładności formy, maszyny, w której kształt im się nadaje.

Przypomnijcie sobie, com pisał o wyrabianiu cegieł z piasku. Tam piasek rozrobiony z wapnem nakłada się do formy czyli skrzynekki metalowej lub drewnianej z dnem wyjmującym się. Po napełnieniu formy, ubiciu piasku i zestrychowaniu czyli zrównaniu na wierzchu, formę stawiają dnem na małym pieńku; wtedy forma opuszcza się, opada sama z pieńka na stół, a pozostałe na pieńku dno z cegłą bierze się rękami, i na uboczu przewraca się ostrożnie tak, aby świeżo ulepiona cegła stanęła bokiem na desce, na której schnąć i krzepnąć, wzmacniać się będzie. Powtarzam, że tak robią się cegły piaskowe.

Podobnie przez nakładanie i strychowanie piasku rozrobionego z cementem do formy z dnem wyjmującym się robią i dachówki. Ale dachówki muszą mieć formę płyt, muszą być płaskie, cienkie, a długie i szerokie. Póki one są świeżo w formie ulepione, póki nie podeschną i piasek w nich zapomocą wapna i wody zraść się nie zacznie, trzeba z niemi obchodzić się bardzo ostrożnie, żeby się nie rozpały i nie pogięły. Niemożna ich na bok przewracać, ani z dna zaraz zsuwać, tylko razem z dnem choć na pół dnia położyć, aż podeschną i wzmocnią się nieco. Do jednej więc formy trzeba mieć bardzo dużo, z półtysiąca, albo i więcej denek. A wszystkie te denka powinny być zupełnie jednakowe, jak jedno, żeby i dachówki niżej się między sobą nie różniły, żeby wszystkie do siebie dobrze przylegały.

Forma do dachówek zwykle jest tak urządzona, że denko wkłada się do niej przez wierzch do wnętrza i opada na spód. Gdy się piasek rozrobiony w formę nałoży, ubije i zestrychuje, wtenczas robotnik pociska nogą pedał. Od tego porusza się drażek pod formą umieszczony, i podnosi dno razem z ulepioną dachówką od spodu do góry, ponad formę. Robotnik odstawia to dno z dachówką na bok, a wkłada drugie dno takie samo i dalej robi tak, jak wprzódy. Robota nie jest trudna i idzie dość szybko. Wszystko zależy tu tylko od dobroci piasku i cementu, od dobrego ich rozrobienia, i od dokładności formy. Największy kłopot jeno z temi denkami, że ich tak dużo mieć trzeba do każdej formy. To też niyednemu się zdaje, że do tak łatwej roboty i przy tak tanim robidłem można sobie formę tanim też kosztem zrobić, a denek do niej zamówić blaz-

nych u blacharza, albo drewnianych u stolara, bo każdy z tych rzemieślników drobnostkę taką wykonać dobrze potrafi. Spoządziwszy tak maszynę narobi dachówek dla siebie, zachęci do nich i sąsiadów. Kryją nimi nowe i stare budynki, i cieszą się, że choć pieniędzy na pokrycie wydali, ale nie tyle, coby kosztowało na przykład z dachówek glinianych. Aż tu przychodzi deszcz z wiatrem, albo zamieć śnieżna, i pokazuje się odrazu, że dach na nic, bo cały strych zalany lub zawiany, i z pułapu ciecie. Dalejże wyzekać na dachy piaskowe i na tych, którzy je wymyślili! A tu wina wcale nie dachówek, i nie robidła, z którego są wykonane, ale wina owęj tanięj maszyny, formy, a szczególnie owych denek stolarskiej lub blacharskiej roboty. Żaden majster tyłu dobrych denek z blachy, ani, tém mniej, z dzewa zrobić nie potrafi. Denka wszystkie powinny być wyrobione akuratnie jak jedno, bez żadnej różnicy; wszystkie więc muszą być albo odlane z jakiegoś metalu w jednej formie, albo też wyciśnięte z blachy jedną i tą samą formą. Wtedy tylko dachówki będą wychodziły wszystkie jednakowe, bez różnicy, a przylegając do siebie na dachu i zazębiając się szczelnie, uchronią od deszczu i śniegu.

W kraju naszym, o ile wiemy, wyrobem dachówek piaskowych zajmują się dotąd: fabryki: Pruska w Wośnikach pod Radomiem, Albrychta w Puławach, Przyłubski w Kątach pod Ostrowami w gub. warszawskiej, i Grodzickiego w Grodzisku przy kolei z Warszawy do Piotrkowa.

Najlepsze dachówki wychodzą z form czyli maszyn pomysłu Tomana. Dachówki te są zwykle czworoboczne, prawie kwadratowe; wszystkie cztery boki mają równą długość, ale kąty tylko po dwa przeciwległe równe. Każda ma na spodniej stronie przy jednym rogu wypukłość, guz, którym zaczepia się, zahacza się o łatę na wiązaniu dachowym. Tym więc narożnikiem każda dachówka zawieszona jest u góry, a przeciwnym rogami opada na dół. Dwa górne brzegi każdej dachówki położonej na dachu, schodzące się w górnym narożniku, przykryte są dolnemi brzegami dwóch dachówek położonych wyżej, z których woda spływa na niższą. Każda dachówka z wierzchu jest płaska. Aby jednak silny wiatr nie powstrzymywał czasem i nie podpędział do góry, do wyższych brzegów dachówki, wody deszczowej, spływającej po dachu, przez co lałoby się na strych, dlatego oba wieczne brzegi każdej dachówki, razem z narożnikiem u ich zetknięcia, powinny mieć na sobie wał, wzniesiony około ćwierci cała nad powierzchnią płaszczyzn dachówki. Na spodniej znowu stronie dachówek dolne brzegi muszą mieć wklęsłość takie, żeby na ten wał wchodziły, przykrywając górne brzegi dachówki leżącej na dachu niżej. Dachówki z formy Tomana mają nie jeden, ale aż po dwa takie wały osłaniające górne brzegi na wierzchu dachówki, i znowu dwa na nie wklęsłości na spodzie przy dolnych brzegach. To też dach z takich dachówek może być nie wysoki, mało spadzisty, a woda przez niego przeciekać, ani śnieg zawiewać nie będzie.

Krycie dachówkami piaskowemi odbywa się na sucho; żadne ich oblepianie ani kitowanie nie jest potrzebne, gdy są dobrze zrobione, w dobrej formie i na dobrych denkach ubite. Takich zaś, które dopiero kitować by trzeba, wyrabiać i używać niewarto, bo kłopot z niemi byłby nieustanny. Łaty dachowe pod takie dachówki powinny być dobrze porżnięte i poprzybijane do krokwi. Dachówki piaskowe im dłużej leżą i na deszczach mokną,

tém mocniejszymi, twardszemi się stają, tém bardziej kamienieją. Barwa ich bez żadnej obcej przymieszki jest szara lub płowa, stosownie do barwy piasku, z jakiego są wyrabiane. Mogą one jednak być wszelkiej barwy, jaka się komu podoba: czerwone, niebieskie, fioletowe, żółte, zielone, czarne, białe. Dla nadania barwy trzeba powierzyć, póki dachówka jest świeżutka, choćby w formie jeszcze, posypać, za pomocą sitka albo słoiczka obwiązanego muslinem, odpowiednią farbą.

Gdy jest piasek żwirkowaty i maszyna czyli forma z denkami, to pokrycie z takich dachówek można mieć bardzo tanio, za cenę tylko roboty i cementu, którego bezka, 10 pudów, kosztuje 4 do 5 rubli. Trzy bezki dają 5 korcy. Trzech lub czterech bezek starczy na dach średniego budynku. Pan Przyłubski z Kątów wysłał na żądanie swoją maszynę, cement i robotników, i w takim razie od pokrycia każdego łokcia kwadratowego dachu pobiera 25 kopiejek. Najlepiej by mieć w każdej okolicy lub w każdym mieście formę Tomana z odpowiednią ilością denek. Ale na to dużo grosza wydać trzeba odrazu. Forma Tomana mniejsza (z której pożytek prawie ten sam co i z większej) kosztuje 575 rubli, a każde do niej denko—1 rubel i 10 kopiejek. Na jeden więc przybór z sześciuset denkami wyjdzie blisko 1800 rubli. I na tém jeszcze nie koniec. Do przykrycia dachówek na wierzchołku dachu konieczne potrzebne są gąsiory czyli osobne dachówki powyginane. Wypada więc do ich wyrobu mieć drugą formę, która z pięćdziesięciu denkami kosztuje 325 rubli. Na wszystko więc razem wydać trzeba 1625 rubli. Na to może się zdobyć tylko jakiś przedsiębiorca ruchliwy, albo spółka, albo wreszcie cała gmina, lub duża gromada wiejska, lub miasto. Wszystkim członkom gminy czy gromady nabycie takiego przyządu, wyrób na nim dachówek, i zaprowadzenie trwałego, niedrogiego i zabezpieczonego od ognia pokrycia budowli bardzo by się opłaciło.

K. Promyk.

Rzymscy Chryścianie w zaraniu czwartego wieku.

(Ciąg dalszy.)

Katowi ręce ze wzruszenia drżały. Podniósł jednak miecz, spuścił, i głowa z włosami, jakby kiść z kwieciami odcięta, spadła z pochylonej białej łodygi. Ale jednocześnie prawie upadła i sama łodyga, ciało męczennicy, znów łącząc się niemal z głową na ziemi. Mógłby kto pomyśleć, że Agnieszka sama tak w modlitwie się kozy, ale czerwień krwi rozplywająca się po białej szacie i po ziemi świadczą o spełnieniu wyroku.

Otulony mężczyzna u lewego końca półkola kratak bacznie wszystko śledził. Lecz stojąca po drugiej stronie pani na czynność kata patrzeć nie mogła, odwróciła głowę. Dopiero gdy po cisy rozległ się szmer tłumu, podeszła do męczennicy, zrzuciła z siebie wieczne okrycie i przykryła niemi leżące zwłoki. Z tłumu zagzmiały oklaski, znak, że obecni ludzie ten czyn pochwalają.

Pani stała teraz w całkowicie czarnej szacie, oznaczającej grubą żałobę.

— Panie sędzio! — odezwała się głosem wzruszonym lecz pewnym; — pozwól, aby ręce twych sług nie dotykały się ciała tej świętej dziewicy, którą kochałam nad wszystko na świecie. Ja zabiorę jej zwłoki i złożę je w grobie rodzinnym.

— Nie mogę na to pozwolić, — sędzia odzekl surowo i gniewnie, — ciało musi być spalone.

— Panie, błagam cię, przychyl się do mej prośby przez pamięć na swoją matkę, na swoje siostry i na dziewictwo swych córek. Jeśli za twym powrotem córki cię witać będą i przystąpią do całowania twój ręki, splamionej krwią tej dziewicy, tego dziecka jeszcze, miej chociaż tę pociechę w sercu, żeś nie wzbrocił uszanowania zwłok czystej dziewicy.

Wśród tłumu słyhać było znowu pochwały.

Złościło to sędziogo. Więc zapytuje:

— Czy i ty, pani, jesteś chryścianką? Zapytana zawahała się na razie, nie wiedziała, co odpowiedzieć. Dopiero po chwili mówi:

— Nie jestem chryścianką, lecz to, com dziś widziała, może człowieka do wiary chryścjan przychylić.

— Cóż to ma znaczyć?

— To, że przemocą zmuszacie ludzi do religji państwowej; że najzaciewniejszych ludzi za to, że od niej odstępują, przesładujecie, dręczycie i zabijacie, a dopomagacie brojć i wzmacniać się ludziom najnikczemniejszym. O, nie wiesz, panie, kogoś teraz życia pozbawił! — płacząc mówi dalej; — była to najlepsza, najczystsza z dziewic, święta istota. A za coście ją ścięli? Za to, że nie przyjęła zaleceń niegodziwego człowieka, który natrętnie ją napastował i w jej domu w mieście, i w zaciszu wiejskim, i nawet w więzieniu. Chciał koniecznie wzbogacić się jej majątkiem, dlatego nie dawał jej spokoju, aż ją przed władzą zaskarżył i na śmierć wydał. Zabiliście ją niewinnie dla dogodzenia temu oto potworowi, temu szpiegowi przybyłemu z Azji.

Każdy już pewnie wie sam, że słowa te mówiła Fabja, a mężczyzną stojącym naprzeciwko niej po drugiej stronie kratak, którego, mówiąc, ręką i oczyma wskazywała, był Fulwusz.

Ten zrazu, utulony w płacz, nie ruszał się i milczał, udając, że słowa Fabji nie stosują się do niego. Ale gdy go wyraźnie palcem wytknęła, nie wytrzymał. Wysunął się poza kratkę i wołał niby śmiało, bo bezczelnie:

— Ona kłamie! szkaradnie łże! Zła jest na mnie, chce mnie szkodzić, dlatego tak mówi. Przecież Agnieszka sama wyznała, że nie poddaje się woli cesarskiej i bogom, o co też była oskarżona i za co sądzona.

— Panie sędzio! — mówi Fabja, — nielato by mi było przedstawić dowody, że prawdę powiedziała; ale bądź trochę cierpliwy i patrz na twarz tego nikczemnika, czy nie zobaczysz w nim samym dowodu. A ty, Fulwuszu, czyś nie był dzisiaj nocy w więzieniu, w celi Agnieszki, i czyś jej sam nie mówił, że ją wybawisz od śmierci i z więzienia, i że pozwolisz jej pozostać chryścianką, jeśli tylko zgodzi się wyjść za ciebie?

Fulwusz teraz stał jak na mękach. Bładt i czerwieniał naprzemian. A Tertul istotnie widział na jego twarzy dowód prawdy słów słyszanych. Cieszył się też w duchu, że dobrze się składa, bo łatwiej teraz będzie odsunąć Fulwusza od udziału w majątku Agnieszki. Więc wysłuchawszy słów Fabji, mówi:

— Fulwuszu, skarga jest bardzo poważna, a wiążę, że prawdziwa. Radę ci, umykaj z Rzymu natychmiast, bo inaczej źle z tobą będzie. Jeśli ta pani zażąda, skarga jej zostanie zaraz spisana i sprawa przeciwko tobie będzie wszczęta. Uprasza panię, abys raczyła wypowiedzieć swe nazwisko.

— Jestem Fabja.

Sędzia ucieszył się niezmiernie. Toć to bogaczka i wielka pani, z którą tak pragnie ożenić syna.

— O! pan! wiele dobrego o twój osobie slyszalem. Agnieszka wszak była blizką pani krewną; jam nie winien jęj śmierci. Padła biedaczka tylko przez tego oto pana. Ma pani zupełne prawo zabrać jęj ciało.

Fulwusz struty okropnie odszedł, a ludzie z tłumu wytykali go teraz palcami i gwizdali za nim.

Tymczasem Fabja skinęła na towarzyszącą jęj niewiastę. Była to Syra. Zbliżyła się natychmiast prowadząc czterech niewolników niosących lektykę (powóz kryty, ale bez kół, tylko na drogach do brania z przodu i z tyłu rękami, i noszenia). Fabja przy pomocy Syry sama ze czcią podniosła relikwie z ziemi, i złożwszy je w lektyce, kazała nieść do domu Agnieszki. Sama szła za niemi ze służką, jakby płaczki. Zobaczywszy jakąś ubogą dziewczynkę idącą tuż przy lektyce, pyta ją, jak się nazywa.

— Jestem Emerencjanna, moja matka była jęj mamką, — odpowiedziała dziewczynka.

Fabja spójrzała na nią czule, wzięła ubogie to dziecko za rękę i prowadziła z sobą.

Gdy ten żalobny pochód ruszał z miejsca, mnóstwo ludzi z tłumu, jużci dziesięć, zrucilo się do krwi rozlanej na kamiennych płytach, i skwapliwie a ze czcią ją zbierali, maczając w niej gąbki lub kawałki płótna. Cisnęli się tu nie zważając na straż, która ich rozpędzała kijami, batami i nawet żołnierską bronią, raniąc i kalecząc. Zaczęli rozstępować się dopiero wtedy, gdy ujęli między sobą djakona Reparata, który narażając swe życie, zbierał krew świętej męczennicy do szklanego naczynka, aby je umieścić na grobie.

Tertul prawie wprost z miejsca wydana i spełnienia wyroku poszedł do pałacu cesarskiego, aby zdać panu swemu sprawę z tego, co, spełniając jego wolę, uczynił. Przed pałacem czekał już na ojca, jak było umówione, Korwin, z gotowem, bardzo starannie, ładnymi i ozdobnymi literami napisanem przez noc i rano rozporządzeniem co do majątku po Agnieszce, aby mogło być podsunięte cesarzowi do podpisania.

Stanąwszy przed Maksymjanem, Tertul mówił o Agnieszce tak, żeby chciwości cesarskiej nie budzić. Dowodził więc, że chociaż uważano Agnieszkę za bogatą, niewiele jednak mienia po niej pozostało. Dalej opowiadał podelgując, że cały rynek był przepelniony obywatelami rzymskimi, że wszyscy litowali się bardzo nad Agnieszką i szemrzą z powodu jęj śmierci, co jest niebezpieczne dla cesarza, i że temu wszystkiemu winien tylko Fulwusz. Ale o głównej i prawdziwej winie tego człowieka Tertul milczał, a to z obawy, żeby Fulwusza sądzić nie kazano, i żeby ten wtedy broniąc siebie nie powydawał jakich sprawek naczelnika miasta albo jego syna. Nareszcie oznajmił, jako życzliwy i wierny sługa, że jest sposób uspokojenia szemrzących obywateli; bo jeśliby naprzykład cesarz oddał majątek po Agnieszce komuś z jęj krewnych, mających prawo do spadku, to wszyscy by podziwiali taką laskawość i dobroć w cesarzu, który przecie może wszystko, co pozostało po skazanej, do swojego skarbu przelać. A jest właśnie blizka krewna Agnieszki, panna bardzo rozumna i wykształcona, znana w Rzymie, która wiernie składa

ofiary bogom wogóle i bóstwu cesarskiemu. Nazwisko jęj Fabja.

— Al widziałem ją! — powiada cesarz, i zaczął się śmiać głośno, mówiąc dalej: — Przysła wstawiać się za tym Sebastjanem; ale wypowiedziała swą prośbę wtedy, jak go już dobijano. Widziałem, zasmuciła się, to niechże z mojej łaski teraz tą lichą chudobą się pocieszysz. Trzeba ułożyć i dać mi do podpisania ukaz co do tego.

— Właśnie, najjaśniejszy panie, byłem pewny, że najlepszy nasz, boski cesarz tak mądrze, pięknie i wspaniale uczyni, więc pisanie przygotowałem.

I rozwinął Tertul pergamin, a cesarz okiem nań rzucił i podpisał.

Niedługo po odejściu Tertula stanął przed cesarzem Fulwusz, który po strasnej kaźni na rynku poszedł był do mieszkania swego, aby zmyć z twarzy znaki potu i przebrać się strojnje.

— Najjaśniejszy, boski cesarzu! najwerniejszy sługa twój przychodzi oznajmić, że niewierna i bluźniąca przeciwko tobie i wszystkim bogom dziesięćdziesiątka otrzymała już należną karę. Sługa twój, najjaśniejszy panie, ośmiela się prosić, abys rządził wejść w jego położenie i poratować go za jego usługi, a mianowicie, abys rządził rozkazać wydać mu należną połowę majątku ukaranęj.

— Wiemy już, — odpowiada cesarz, — jakie są twoje usługi. Spowodowałaś wzburzenie wśród ludu! Odejsz więc musisz ztąd i z miasta.

— Spełniam święcie wszelki twój rozkaz, najjaśniejszy panie, i odejdę natychmiast, tylko nie mam o czem. Racz rozkazać, aby mi moją część wydano.

— Już rozkazałem wydać nie część ale cały majątek osobie lepij na to zasługującej od ciebie, która jest krewną poprzedniej właścicielki. Pójdź ztąd! Ani słowa!

Nie było rady; oddawszy pokłon odszedł Fulwusz i wracał do mieszkania prawie nieprzytomny. Jedna tylko myśl tkwiła w jego mózgu: „Zgubiła mnie, ona, Fabja, zgubiła!”

— Widzę, już wszystko skończone! — zawołał Eurotas ujrzawszy wchodzącego we drzwi synowca.

— Wszystko! — odzwał Fulwusz, i rzucił się rozpaczliwie na łożo. — Uciekajmy ztąd!

— To i uciekajmy! — mówi stryj. — Spodziewałem się takiego końca od dni kilku i posprzedawałem wszystko, i zeczy, i niewolników, choć ze stratą. Starczy nam chociaż na drogę do Azji. Jednego, najwerniejszego sługę tylko zattzymałem. Są gotowe dla nas trzy konie z juczka. Możemy wsiadać. Po jedno tylko jeszcze pójsz muszę. Z pustymi rękami wracać tam nie powinniśmy. Dowieziemy tam swe kości, a potem ród naszych ojców nie powinien żyć w ubóstwie.

— Niech się dzieje, co chce! — rzekł Fulwusz. — Mnie już wszystko jedno! Tylko ztąd śpieszyć musimy i wyruszyć tak, żeby Efraim, u którego się zapożyczyłem, nie dowiedział się i nie zobaczył, bo on by mnie ztąd nie wypuścił. Wyjeżdżaj z końmi i zeczami przed wieczorem i zczekaj na mnie za miastem przy trzecim słupie milowym za Latyńską bramą. *) Ja też muszę jedną sprawę załatwić jeszcze w mieście. Do mroku wieczornego mnie czekajcie, a jeśli bym nie przyszedł, to jedź już dalej beze mnie.

— Gdzież to masz być?

*) Dawna mila rzymska, to tysiąc wielkich kroków, prawie tyle, co dzisiaj wiorsta.

— To już moja tajemnica, której i przed tobą nie wyjawię.

To zekszysy, Fulwusz ubrał się tak, żeby już po nic do mieszkania nie wracać, a pod ubraniem ukrył nóż długi i ostry.

Rozstali się do wieczora.

Eurotas poszedł na Palatyn, ku koszarom strzelców afrykańskich i stanął u wnijscia do nich. Wysła do niego Jubala czyli Afra i podając dwie buteleczki, a biorąc zapłatę zaczęła coś tłómaczyć. Wtém nadszedł Hifaks. Pchnął żonę i popędził ją do mieszkania jak nieludzkie stworzenie, a na Eurotasa tak spójrzał i coś do niego mruknął, że ten umknął nie czekając ani chwili.

(Co było dalej, podamy za tydzień.)

NOWINY.

Zcalenie gruntów.

Z przyjemnością zapisujemy znowu w Gazecie wiadomość o ułożeniu się gospodarzy, i to w trzech wsiach naraz, aby z działków porozzucanych przejść na całkowite osady.

We wsi Pętkowie pod Nurem, w gubernji łomżyńskiej, gospodarze usłuchali dobrej rady p. Mikułowskiego, właściciela folwarku, i postanowili ze wszystkich swych drobnych i popłatanych szmatek potwożyć całkowite role na osady, i te zebrać między sobą. Zawarli też już o to i spisali umowę, w której powiedziano, że jeśli by kto cofnął się od zamiany, będzie musiał wynagrodzić poczynione już wydatki, a nadto zapłaci karę.

Podobną umowę zawarli gospodarze dwóch sąsiadujących ze sobą wsi: Godlewa-Warszów i Godlewa-Mierników, również w okolicy miasteczka Nura położonych. Przekonani o tém, że gdy gospodarz ma wszystkie grunta swoje w kupie, to może gospodarować daleko lepij i z większą korzyścią, wszyscy w tych dwóch wsiach zgodzili się pozamieniać się swemi działkami w taki sposób, żeby każdy dostał tyle samo ziemi, co ma, ale zebranęj do kupy. Zanim zaś dojdzie do tego, umówili się pomiędzy sobą, ile kto ma dać pieniędzy na koszt nowego pomiaru, i że nikt już cofnąć się od zamiaru nie może. Umowę tę spisali i podpisali swemi stwierdzili u rejenta w Czyżewie.

Ostróżnie i z kosami Posela!

Z powodu zapewne ostrzeżeń naszych o oszustwach jakie dzieją się dla wyludzenia od gospodarzy rolnych pieniędzy na zachwalane fałszywie i dość drogie kosy sztyryjskie, a naprawdę liche i mało co warte braki, wybiórki kos, zamówiono w Gazecie naszej płatne ogłoszenie o kosach z fabryki Posela w Wilejce. Było też ono umieszczone w dodatku do Gazyty 1119. Otóż otrzymujemy od jednego z czytelników naszych następujące znowu ostrzeżenie:

„Przeczytawszy ogłoszenie o kosach Posela z Wilejki czujemy wielkie oburzenie. Jak to mógł ktoś dawać ogłoszenie o tych kosach do takiego pisma jak Gazeta Świąteczna! W naszej okolicy prawie każdy gospodarz miał już do czynienia z oszustami, którzy przychodzą jako ajenci fabryki kos Posela z Wilejki. Są oni bardzo wygadani i zachwalają te kosy. Chożą przeważnie w poze jesiennęj i jako zadatek zbierają stare kosy, albo biorą po 5 kopiejek. Potem na wiosnę zjawiają się znowu, już z kosami niby przerobionymi i przeznaczonemi dla każdego osobno. Za kosę biorą rubla, oprócz wziętego dawniej zadatku. Jeśli kto nie chce wtykanęj

mu kosy przyjąć i wybiera sobie inną, to agent niby nie pozwala na to, i w końcu zgadza się dać kosę wybraną, ale bierze za to jeszcze osobną, dodatkową zapłatę. Tymczasem takie same kosy możemy kupować u naszych handlarzy, żydów w miasteczku, po 60 kopiejek, więc o połowę taniej od tych zachwalanych przez agentów Posela. Wielu gospodarzy na te kosy się złapało i zawiodło się na nich. Przekonano się też już nieraz, że ci ajenci wprost kupują kosy od naszych handlarzy, i te same kosy potem zaraz nam sprzedają, biorąc dwa razy tyle, co zapłacili sami. Na dowód przesyłam kwit drukowany, wydany przez tych agentów, gdy biorą zadek lub starą kosę. Cyfra napisana ołówkiem u góry kwitu ma niby oznaczać numer należnej kosy. Ci ajenci, czy oszuści, przychodzą do nas od lat kilku, a jednak nigdy ten sam, który był już raz, nie przychodzi do tej samej wsi poraz drugi.

Michał M. z pod Żółkiewki w gub. lubelskiej.

Przysłany nam kwit wydrukowany jest po rosyjsku. Podajemy oto jego zawartość w przekładzie po polsku:

"Kwit wydany według świadectwa do przyjmowania zamówień na wyrób nowych kos w fabrykach Posela, st. Wilejka koło Wilna, pod znakiem „Gwiazdy” (st. Wilejka) lub „Podkowy” (st. Wilejka). Niniejszym zalecamy panu spróbować naszych kos wyrabianych z najlepszej laney stali. Właściciel nie wiejszy przyznają naszym kosom, że są bez porównania lepsze i obiecujące od zagranicznych. Za dobroć naszych kos otrzymano zostały nagrody: cztery medale złote, dziewięć srebrnych i dyplom pierwszorzędny. Kosami naszymi można kosić trzy doby nie klepiąc i sto kroków nie ostygając. Otrzymało zadatku od (tutaj miejsce puste, nie zapisane wcale) 1 r. dnia
Upoważniony za świadectwem *Aleksy Jew-siejew*“.

Dziwna i podejrzana treść tych „kwitów”, będących właściwie ogłoszeniem i zalecaniem kos Posela, jako też rozsyłanie ich przez umyślnych a niewiadomych wysłańców, i pobieranie zadatku bez oznaczenia miejsca i czasu, ani bez podpisu na kwicie, i dalsze obroty z kosami, a wreszcie pobieranie nadmierne wysokiej zapłaty za kosy—wszystko to zakrawa istotnie na jakieś wielkie oszukaństwo dla wyłudzenia pieniędzy. Wobec tego zapytujemy tych czytelników naszych, którzy mieszkają niedaleko od Wilejki i mają jakiegokolwiek wiadomości o tamtejszych fabrykach, czy naprawdę jest taka fabryka, lub czy są tam fabryki kos, pod jaką one są nazwą, czyją są własnością, ilu mniej-więcej i jakich mają majstrów i robotników, jakie kosy wyrabiają, jakiej dobroci, i po jakich cenach je kupować można.

Przy oczyszczaniu studni. We wsi Piasecznie o parę mil od miasta Góry-Kalwarji w gub. warszawskiej studnia w zagrodzie gospodarza Jana Grzelewskiego tak wyschła, że było w niej wody zaledwie pół łokcia. Gospodarz więc korzystając z tego postanowił jęj dno oczyścić. Do pomocy w robocie przyszedł jego krewny, Jan Jeżewski, z synem Józefem. Do studni spuszczone w wadze Józefa. Po chwili patrzył, a on leży na dnie bez ruchu. Więc spuścił się do studni na ratunek Grzelewski. Ale i ten padł tak samo bezwładnie. Pozostali na górze Jan Jeżewski wezwał sąsiadów, aby jego spuścili do studni. Nie pozwolił jednak przywiązać siebie do liny; mówił, że jest wytrzymały i nie mu nie będzie. Ale zawiodł się. I on padł jak tamci. Pośpieszyło na ratunek jeszcze dwóch, ale już przywiązanych do liny. I oni też utracili w studni władzę,

więc wyciągnięto ich co rychlej i docucno się, odżyli. Nikt jednak nie wiedział, jak ratować tamtych trzech, co leżeli w studni. Dopiero po czterech godzinach zdołano ich wyciągnąć, już bez życia. Zadusiły ich ciężkie uloty bez tleniu, nagromadzone w głębi nieczyszczonej oddawna studni.

Takie wypadki bywają często, bo ludzie nie wiedzą, jakie powietrze jest w głębi dołu, o tém zaś, że w dole, w którym niema przewiewu powietrza, można się udusić, nie mają pojęcia i wierzyć nawet w to nie chcą. Niechże każdy z czytelników wie i pamięta, a innych przestrzega, że do studni, lub do innych dołów nieinających przewiewu powietrza, ludzi spuszczać trzeba nie inaczej, jak z wielką ostrożnością i uwagą, aby, jeśli osłabną, natychmiast ich wyciągnąć można z głębi i cucić. Człowiek spuszczonej w duszący ulot nie może sam ani krzyknąć, ani żadnego innego znaku dać o sobie, pada odrazu.

Pożar od pioruna i ratunek. We wsi Głoskowie pod Garwolinem podczas burzy w dniu 30 lipca uderzył piorun w zabudowania Józefa Kwiatkowskiego. Ludzie zbiegli się zaraz na ratunek; przysłano też i sikawkę z folwarku. Ale ogień szczył się tak szybko, że powstrzymać go było trudno. Spaliła się stodoła, obora i zasiek przy niej, dwa brogi koniżyny—jeden Józefa, a drugi Jana Kwiatkowskich, — wóz Józefa z żytem stojący na klepisku, wreszcie dach na piwnicy. O mało co nie spaliły i się stodoły Antoniego Kwiatkowskiego stojące o pięć łokci od palących się budynków, i Jana Kwiatkowskiego, o 8 łokci od ognia. Ale, dzięki Bogu, nie było żadnego wiatru, a przytém wszyscy walczyli z ogniem do upadłego. Jedni powłazili na najbliższe stodoły, którym ogień zagrażał, a drudzy im donosili wodę, czém kto mógł: cebrami, szafkami, kublami i garnkami. Przybyła nawet i straż ogniowa ochotnicza z Garwolina, o 6 wiorst, i straż z Parysewa. Ale już ogień był opadł, tylko resztki główni zalewali. Wszystkim, którzy przybiegli do ognia i nie stali z próżnemi rękami, zasyłam w imieniu Jana i Antoniego Kwiatkowskich za pośrednictwem Gazety Świątecznej serdeczne „Panie Boże zapłać”.

Sz. W.

We wsi Księżostanach pod Tomaszowem lubelskim wydarzył się skutkiem niedozoru dziecka pożar, który w ciągu paru godzin do nędzy niemal doprowadził zamężnego przedtém gospodarza. W sobotę 19 lipca gospodarz ów poszedł z żoną i domownikami w pole, a w domu pozostał tylko synek czteroletni. Nierozważna matka pozostawiając dziecko bez dozoru nie pomyślała o tém, żeby przynajmniej zapalki przed niem schować. Chłopczyk znalazłszy je pod ręką chciał jak najlepiej się zabawić. Poszedł więc na podwórko za dom, gdzie leżała kupa suchych liści, któremi chata była na zimę ogaconą, i liście te podpalił. Płomień błysnął wesoło i zaraz chwycił się stzechy. Chłopczyk patrzył na to z uciechą, i nikt mu na razie nie przeszkadzał, bo sąsiedzi byli też w polu. Kiedy zaczęli zbiegać się na ratunek, dom i przyległe zabudowania były już w ogniu. Zdołano uratować tylko pościel, skrzynię, krowę i prosiaka; reszta chudoby zgorzała tak, że nie zostało ani co w usta wiożyć, ani w co się odziać. Gospodarz pędził z pola całą siłą, ale musiał już tylko patrzeć, jak ogień mu wszystko pożerał. Zona

zalewała się łzami, wyzekając po czasie na swą nierozwagę.

J. O.

Żniwa w stronach Opczyńskich, w gubernji radomskiej, rozpoczęliśmy dnia 19 lipca. Idą jednak tępo, bo deszcze bardzo przeszkadzają. Żyto, pszenica i jęczmień są dzięki Bogu dobre, o wiele lepsze, niż w roku zeszłym. Zeńcom płaci się po 35 kopiejek dziennie. Ziemiaki i kapusta są niezłe.

Sergjusz.

W okolicach **Mińska warszawskiego** oziminy wyrosły wogóle bardzo ładnie. Żyto dochodzi do trzech łokci wysokości, pszenica również ładna. Jęczmień z wiosny źle się pokazywały, ale teraz się poprawiły. Ziemiaki ślicznie kwitną. Tylko siano we wsi Dąbrowie było marne, bo w pobliżu zatrzymano wodę w strudze i łąki całą wiosnę były suche. Ale za to potraw dobrze się zapowiada, bo padają częste deszcze. Ziemia tu nie jest bardzo dobra, po większej części piasczysta, ale przy zaradności gospodarzy zboże rości się nienajgorzej. Żniwo zaczęliśmy nadobre dopiero we czwartek 24 lipca.

B. P.

W okolicach **Hukszty**, nad rzeką Dźwińną, w gubernji kurlandzkiej, oziminy bardzo dobrze prezimowały, ale pod koniec kwietnia zaszkodził im deszcz ulewny. Potém jednak poprawiły się, i rodzaj jest wogóle niezły. Jęczmień wczesniejszy niezłe wyglądają, ale późniejsze chybiły z powodu deszczów. Sady bardzo obficie kwitły, ale robactwo w niektórych sadach zjadło liście do szczytu. Z żywieniem dobytku była w tym roku wielka bieda. Niektórzy słomę z dachów zdeirali na paszę; za pud siana płacono po miastach 1 rubla, albo i 8 złotych. Od soboty 20 (6) lipca nastąpiła pogoda, to też wszyscy jak mrówki kszatali się koło siana, bo przedtém z powodu ciągłych deszczów, łąki były pod wodą.

F. B.

W parafji Solcu pod Gostyninem, w gubernji warszawskiej, rozpoczęto w roku 1892 za księdza Słupskiego budowę kościoła murowanego. Gorliwość i zachęty księdza proboszcza sprawiły, że sprowadzono wapno i założono fundamenty. Ale potém minęło lat 10, a komitet budowy dalej nie posunął. Dopiero ksiądz Andrzej Włostowski zajął się znowu tą sprawą gorliwie. Wybraliśmy nowy komitet budowy z włościan. Przewodniczącym jest Stanisław Malarski, członkami zaś: Mańkowski, Wróblewski, Błaszczak i Michałowski. Parafja Solecka jest nieduża i uboga, składa się z 1300 zaledwie dusz. Wzięliśmy się roku zeszłego do wypalania cegły. Przy pomocy Bożej wypaliliśmy 250 tysięcy, a w tym roku mamy wypalić 500 tysięcy. Drzewo do wypalania sprowadziliśmy o 3 mile. Mieliliśmy pomoc do sprowadzenia drzewa z parafji Gostyńskiej, ze wsi Kozickich-Bud i Kozic. W tym roku dnia 14 maja ksiądz Ignacy Łukaszewski, dziekan gostyński, poświęcił kamień węgielny. Mury kościelne do dnia 26 lipca były wyprowadzone już na 12 łokci wkoło. Książka proboszcz od rana do nocy obecny jest z wybranym komitetem przy budowie kościoła. Jeżeli nam Pan Bóg pobłogosławi, to na zimę mury pokryjemy dachem; ale niewiadomo, czy dokonamy tego, bo pieniędzy mamy skąpo.

M. D.

W Sarnakach, miasteczku na północ-wschodzie gubernji siedleckiej, odbył się dwukrotnie obzęd, który rzadko się zdarza. Na Zielone Świątki obchodził z żoną 50-tą rocznicę ślubu Kwiryn Rozanowski, starszy felcer, osiadły od czasu ożenie-

nia w Sarnakach. Na obchód ten zjechała się cała rodzina: dzieci, wnuki i wielu krewnych. Błogosławieństwa udzielił ksiądz proboszcz. Po nabożeństwie bawiono się wesoło w domu jubilatów cały dzień i noc. Na pamiątkę tej uroczystości jubilaci fotografowali się w otoczeniu całej rodziny. W dwa tygodnie później obchodzili złote wesele Andrzej i Marjanna Szewczukowie, gospodarze z Chlebczyna. Przeszyli już oni w małżeństwie przeszło 55 lat. Piękny był widok, gdy staruszkowie, siwi jak białe gołąbki, w siwych sukmanach, ukłękli na stopniach ołtarza otoczeni przez dzieci i wnuków. Ksiądz proboszcz wręczył im krzyże i udzielił kapłańskiego błogosławieństwa na dalsze życie. Po nabożeństwie jubilaci zaprosili rodzinę i sąsiadów na obiad. J. W.

W Tuliszowie, w gubernji kaliskiej, był na Świętą Annę dnia 26 lipca doroczny odpust. Mnóstwo ludzi, zgromadzonych w kościele z parafji i z okolicy widziało też w dniu tym obchód dwóch złotych wesel. Dwie pary starych małżonków, Pawliccy i Jesiolkowiczowie zgromadziły się z rodzinami w kruchości kościelnej. Ksiądz wikariusz Jankowski ubrany w kapę wyszedł po nich i przyprowadził do wielkiego ołtarza. W tym czasie drużyna śpiewaków, samych mężczyzn, utworzona i świetnie prowadzona przez tegoż księdza wikarego i organistę Kazimierza Sypniewskiego, zaśpiewała psalm odpowiedni na 4 głosy. Kiedy orszak doszedł do ołtarza, ksiądz Jankowski, znany kaznodzieja, bardzo wzruszająco przemówił, tłumacząc znaczenie obchodu, którego staruszkowie doczekali. Potem znów drużyna odśpiewała na trzy głosy „Weni Kreator”. Następnie, po stosownych modlitwach, kapłan wręczył jubilatowi łaski z krzyżkami i wieńce, tłumacząc ich znaczenie, i rozpoczął hymn „Ciebie Boga chwalimy”. Potem jeszcze drużyna śpiewacza zaśpiewała pięknego marsza, a jubilaci, siedząc w przygotowanych dla nich krzesłach z poręczami, udzielali błogosławieństwa swym rodzinom. Dalej rozpoczęło się nabożeństwo z wystawieniem Najśw. Sakramentu, i jubilaci przystępowali do stołu Pańskiego. J. K.

Wyrodni synowie. We wsi Stuzemiszycach Małych pod Będzinem, w gubernji piotrkowskiej, mieszka stary górnik, który za długoletnią pracę w kopalni pobiera niewielkie ale stałe wsparcie. To mu wystarcza na życie. Zagrodę swą oddał synom, ale zamiast wdzięczności, ponieważ od nich doznaje. Płacze na nich codzień i zdaleka omija dom, w którym niewdzięczne dzieci wychował. Synowie zaś, aż trudno wierzyć, żeby tacy być mogli; oto zapomniawszy o Bogu odgrają się, że ojca zabijają. Raz nawet doszło do tego, że zazajili się z rewolwerami koło fabryki kleju; ale ojciec spozregł ich i uciekł do fabryki. Rzucili się za nim, ale urzędnicy fabryczni obronili staruszkę, a jednego syna, najstarszego, ujęli i odebrali mu rewolwer. Osadzono go w więzieniu i nie minie go kara za potworny zamiar. K. Sz.

O kratzież siana. We wsi Majkowicach, w powiecie piotrkowskim, pokłócili się gospodarze o łęgę, że jeden drugiemu kawałek pokosu zabrał. Jak zaczęli w trzech bić jednego, tak go poranili okropnie. Żył jeszcze parę godzin, ale kiedy o północy wezwano księdza z Panem Bogiem, biedak nie mógł już mówić. Tak to dla odrobiny siana zgładzili człowieka ze świata. Pozostały dzieci i wdowa. Zabójców wzięto do więzienia, więc i po nich

zostały jakby sieroty. Cała wieś nasza słynie jako porządna, a takie zabójstwo zostało popełnione. Czytelnik.

Kto ma prawo do ulgi w służbie wojskowej z powodu położenia rodziny, niech nie zaniedba, póki czas, przedstawić na to dowody do komisji poborowej w powiecie. Po losowaniu, które odbywa się w miesiącu październiku, komisje takich dowodów już nie przyjmują. Kto zaś spodziewa się, że ma prawo do jakiegokolwiek ulgi, a chciałby się o tym dokładnie dowiedzieć, niech przeczyta książeczkę pod napisem „Prawo o służbie w wojsku”; z niej wszystko, co potrzeba, łatwo może wymiarkować.

Dla ogrodników. Od Towarzystwa Ogrodniczego w Warszawie otrzymaliśmy odezwę następującą:

Zarząd Towarzystwa Ogrodniczego w Warszawie ogłasza, że w roku przyszłym, 1903, z odsetek od kapitału, zapisanego przez ś. p. Paulina Dąbrowskiego, wypłacone zostaną przez Towarzystwo dwóm ogrodnikom dwie zapomogi po 150 rubli, a to na warunkach następujących: 1) Według dosłownego brzmienia zapisu, o zapomogi powyższe starać się mogą ogrodnicy obciążeni starością, lub ogrodnicy będący w służbie u właścicieli ogrodnów, zasługujący na wsparcie przez zamówienie w ogrodnictwie, a znajdujący się w nagłej potrzebie. Pierwszeństwo do wsparć mają ogrodnicy, którzy zajmowali się lub zajmują się pszczelnictwem. 2) Starający się o te zapomogi winni nadesłać do Towarzystwa Ogrodniczego w Warszawie (ulica Bagatela) podania, w których należy przytoczyć: krótki opis życia, czém się zajmował lub zajmuje podpisany, wreszcie powód nagłej potrzeby, jeżeli ten istnieje. 3) Do podań powinny być dołączone następujące dowody: metryka urodzenia z marką stemplową za 15 k., odpisy świadectw służbowych i zaświadczenie o ubóstwie lub nagłej potrzebie. Podanie i dwa ostatnie świadectwa winny być poświadczane przez osoby wiarogodne, naprzykład przez dwóch obywateli ziemskich lub proboszcza; poświadczania te Towarzystwo sprawdzi, jeśli to uzna za potrzebne. Powinny one być wysłane wprost do Towarzystwa, nie zaś wydane na ręce starającego się o zapomogę. 4) Zarząd Towarzystwa przyjmować będzie podania do dnia 31 grudnia tego roku. Po rozważeniu podań i przyznaniu zapomogi dwóm ogrodnikom, Towarzystwo wypłaci je w dniu 20 lutego 1903 roku, jako w rocznicę śmierci zapisodawcy.”

GOSPODARSTWO.

Szkodniki zbóż.—Mucha szwedzka.

W wielu okolicach kraju, szczególnie w stronach południowych, zjawily się w tym roku na zbożach ozimych i jarych mało dotąd znane rolnikom naszym szkodniki. Gdziekolwiek zniszczyły one podobno połowę, a nawet aż do trzech czwartych całego spodziewanego zbioru. Piszą o tym od strony Sandomierza, Pińczowa i Jędrzejowa, z wielu okolic gubernji kaliskiej i lubelskiej i z niektórych w gubernjach warszawskiej, łomżyńskiej i płockiej. Jeden z tych szkodników, zwany muchą heską albo przyszczarką zbożową, lub też wprost przyszczarkiem, zjawił się już w większej ilości przeszłego lata w niektórych miejscowościach gubernji płockiej. Tego lata rozmnożył się on już bardzo i wielu gospodarzy naraził na duże straty. Jeżeli

zaś rolnicy nasi nie użyją wszelkich sposobów, aby tego szkodnika jak najprędzej wytepić, to rozmnoży się on jeszcze bardziej, tak, że już na przyszłe lata nie będzie na niego żadnego sposobu. W tych więc okolicach, gdzie ozimina uszkodzona przez przyszczarkę w czasie dojrzewania powaliła się na ziemię, jak po gradzie, gospodarze winni całą gromadą brać się do walki ze szkodnikiem. Jak zaś radzić na niego, jakich sposobów użyć, o tym pisał już obszernie w zapieszej Gazecie (1125-ój) uczony rolnik i kierownik gospodarstwa doświadczalnego w Sobieszynie, Antoni Sempołowski.

Oprócz muchy heskiej w niektórych gospodarstwach zjawił się w dużej ilości drugi jeszcze szkodnik, głównie na zbożach jarych. Nazywają go muchą szwedzką albo niezmiarką czarną, często też zbożówką lub ploniarką. Jest to mała muszka, o połowę mniejsza od muchy heskiej, długa mniej-więcej jak ta oto kręseczka —. Barwy jest czarnej z połyskiem. Ma sześć nóg, żółtawych na końcach, i parę skrzydełek szarych, małych.

Ploniarki zaczynają latać nad polami w końcu kwietnia. Składają one czerwone jajeczka na liściach bardzo młodych roślin, na zbożach i trawach, najczęściej na owsie i jęczmieniu, a czasami na życie i pszenicy jaręj, lub też na oziminach. Wkrótce z jajeczek wylęga się czerw i zaczyna żerować, niszcząc liście i źdźbła.

Czerwie są dłuższe nieco od dojrzałego owadu, wątkowate, na przodzie trochę zwężone, barwy białawo-żółtej. Jeżeli czerw jest nieduży, to zboże rośnie i kłosuje, ale kłosy będą małe i ziarno lekkie. Gdy zaś źdźbło niszczy kilka naraz robaczek, to ono obumiera, grubieje cebulkowato, przestaje rosnać w górę, a liście żółkną pozynając od końca i następnie przybierają barwę rdzy. Cały łan wygląda wtedy, jakby przez rdzę był zarażony.

Po czterech lub pięciu tygodniach, czerw przemieniają się w poczwarki, również wątkowate, barwy brunatnej z połyskiem; siedzą one w podwie liściowej roślin. W połowie czerwca z poczwarek wylatują znowu dojrzałe muszki. Jest to drugie, letnie pokolenie ploniarki. Składają one wtedy jajeczka na młodych, zawiązujących się dopiero kłosach, najczęściej owsa i jęczmienia. Jeżeli zaś takich kłosów na polach w tym czasie niema, to muszki przenoszą się na trawy dzikie i na nich składają jajeczka. Czerwie, wylęgłe z jajeczek złożonych na kłosach zbóż, nie widać zwierzchu zupełnie, bo siedzą one wewnątrz ziarn i wyjadają je do szczytu, pozostawiając tylko nienaruszone plewy. Dopiero przy spżęciu okazuje się dużo ziarn pustych.

Czerwie letniego pokolenia zamieniają się w poczwarki, z których w sierpniu lub wżeśniu wylatują jesienne muszki. Trzecie to pokolenie ploniarki składa jajeczka na liściach młodych ozimin; wylęte z tych jajeczek czerw niszczy więc oziminy tak samo, jak na wiosnę niszczy zboża jare.

Czerwie jesienną ploniarkę pod zimę zamieniają się w poczwarki, a w kwietniu w muszki wiosennego pokolenia.

Wiedząc, jak ploniarka rozmnaża się i żyje, można łatwo wynaleźć sposoby, aby ją wytepić, a przynajmniej nie dać jej zanadto się rozmnażać. Oto najpierw tam, gdzie ten szkodnik ukazał się w tym roku w większej ilości, trzeba przede wszystkim ściern zaraz po spżęciu zboża głęboko przyorać, aby zniszczyć znajdujące się w niej czerw i poczwarki. Przez takie wczesne przyoranie ścierni gospodarz nie tylko czerw i poczwarki różnych owadów szkodliwych na swoim polu wy-

niszcy, ale i dużo chwastów wygubi, i tak poprawi ziemię, że nie ma co straconego a marnego pastwiska na rżysku żałować. Lepiej nawet paszy dokupić, a pole po żniwach zaraz zorać. Każdy dobry gospodarz wie o tém, tak stara się robić, i dziw jeno, że dotąd jest tak wielu jeszcze gospodarzy, co marnują ziemię zostawiając ją niezaoraną od żniw aż do jesieni, a czasem nawet aż do wiosny.

Mucha szwedzka czyli ploniarka składa jesienią jajeczka na oziminach, a gdy tych niema, to na trawach. Należy więc o ile można, opóźnić siew ozimin. Wtedy jesienne pokolenia muchy szwedzkiej, a także i muchy heskiej, o której pisano w zaprzęskiej Gazecie, nie znalazły jeszcze na polach młodych roślinek zbóż ozimych, nie będą mogły złożyć na nich jajeczek, i oziminy w ten sposób wolne będą od szkodnika. Wprawdzie z powodu późnego siewu ozimin może być strata; w tych jednakże okolicach, gdzie owe muszki bardzo licznie się już rozmnożyły, strata od późnego siewu będzie znacznie mniejsza, niż byłaby od czerwii muchy heskiej i szwedzkiej.

Na wiosnę ploniarki wylatują z poczwarek w oziminy, i przenoszą się na owsy i jęczmion, aby na nich złożyć jajeczka. Należy więc owies i jęczmień odgrodzić od oziminy zapomocą roślin strączkowych, zepaku, lub innych, na które ploniarki nie napadają.

Wreszcie owies i jęczmień siać na przysłą wiosnę jak najwcześniej, aby muszki wyległe w kwietniu składały jajka na rośliny silnie już wyrosłe, bo wtedy czerwim tak bardzo nie zaszkodzi. Dobrze też będzie rozsiać w owsie saletrę czylijską w ilości 1 centnara na mórg 300-prętowy; to jeszcze bardziej wzmocni rośliny i od dużej szkody je zabezpieczy. T. P.

Sosna i dąb.

Mam kawałek nieużytku, który chciałbym zadzwęzić, ale nie wiem, jakie drzewa będą najodpowiedniejsze. Podglebie składa się z gliny, a na wierzchu jest sapmulkowaty. S. S.

Najodpowiedniejsza na tę ziemię będzie sosna, a wśród niej gdzieś dęby. Drzewka sosnowe dwuletnie, nie starsze, należy sadić w kwadrat, o cztery stopy jedno od drugiego, pośrodku zaś kwadratów sadić dębezaki 5-letnie. J. H.

O nasionach sprawozdanie handlowe

Biura krajowych fabryk maszyn rolniczych pod nazwą „Jedność” w Warszawie (przy ulicy Złotej, pod liczbą 25).

Dostateczna ilość wilgoci w ziemi i dostateczne też ciepło pobudziły bardzo wzrost konicy. Konicyzna czerwona odrosła szybko, i w niektórych okolicach kraju da drugie, nasienne pokosy lepsze może niż pierwsze. W przyległych guberniach cesarstwa, gdzie jest zwyczaj zbierania nasienia z pierwszego pokosu, nie spodziewają się dobrego urodzaju, bo konicyzna przy ciągłych deszczach i ciepłe zbyt bujnie wyrosła i powaliła się na ziemię. Konicyzna biała, którą teraz dopiero zbierają, zapowiada się dobrze; gatunek ziarna powinien być dobry, gdyż dojrzewanie odbywało się równomiernie, przy odpowiedniej pogodzie i ciepłe. Konicyzna szwedzka zapowiada się doskonale, ale prawdopodobnie zbiór będzie trochę opóźniony, bo nasienie dopiero teraz się osadza.

W handlu nasiennym poszukują głównie zboża siewnego, chociaż do składów nasion nadchodzą dość też spore zamówienia nasion rzepy ścierniskowej i gorczyca. Ze

zboż, jak dawniej, szczególnie poszukiwane są zboża krajowe pochodzenia *petkuskiego, heskiego*, a niekiedy i *szlanszteckiego*, chociaż ten gatunek coraz mniej bywa uprawiany. *Żyta świętojańskiego i wykli piaszkowej* niema w handlu wcale.

Pszennica wciąż poszukiwana jest: *plocka, puławka, Nju-Dżersej (New-Jersey), dańkowska selekcyjna i wysoko-litewska*. Ceny: żyto siewne około 7 rubli do 7 r. i 50 k. za kozec (100-kilogramowy), pszenica 9 r. do 9 r. 60 k. za kozec (100-kilo).

Po głównem miodobraniu.

(Dokończenie.)

W pasiekach zapuszczonych, pozostających bez należytego kierownictwa, szczególnie w złożonych z uli prostych, jak kłody, kózki i bezdenki, gdzie pszczoły co chcą to robią, pełno jest teraz po pożytku pszczół rozmaitych: i starszych, i młodszych, i świeżo wyległych, a cała ta zgraja, nie mając już zkad miodu znosić, siedzi beczynnie w ulach, wyjadając i tak skromne zapasy. Otóż, aby choć w części wyciągnąć z nich jeszcze jak największą korzyść, trzeba koniecznie ująć nadmiar pszczół z rojów i wywieźć gdzie o parę wiorst na dalszy późny pożytek, gdy zakwitną hreczki lub wżos po lasach. Nie raz wielką korzyść mieć można przewożąc całą pasiekę na taki dalszy pożytek.

Najbardziej chodzi o to, żeby wywieźć z pasieki nadmiar pszczół starszych, które żadną miarą wiosny doczekać nie mogą. Zrobić to bardzo łatwo: trzeba przestawić ul z silnym rojem na inne miejsce, a na starém miejscu ustawić jakiś ulik wędrowny lub tymczasowy, złożony w nim gniazdo z gotowych plastrów po wytzysniętym miodzie i dodawszy matkę byle jaką w fortocy. Lotna mucha stara zleci się do tego ulika, a wtedy, najlepiej wieczorem, zabierzemy go i wywieziemy rój gdzieś o wiorst kilka na miodobraniu.

Rój taki nie powinien być słaby, można więc z kilku robić jeden, bacząc, aby rojów macierzystych zbyt nie osłabiać — a tylko nadmiar pszczół ujmować. W braku matki zapasowej można takim wywożonym rojom dać po kawałku plasterka z czerwem, a zacząć sobie hodować młode matki. Ale w takim wypadku koniecznie trzeba dać sporo próżnej woszcyny do zalewania. Gdy zaś rojowi dajemy żywą matkę w fortocy, a rój ten jest silny i trwa jeszcze ciepła pogoda, to można dać choćby same początki, a pszczoły niezawodnie gniazdo odbudują i miodem zaleją.

Z wywiezienia próżnujących pszczół z pasieki wielkie korzyści się osiąga. Przedewszystkiem zaoszczędzi się wszystko to, co by one zjadły siedząc w domu. Dalej, matki widząc znaczny ubytek pszczół, zaczęną obficie czerwć i naphodują pszczoły do przezimowania; kiedy przeciwnie, w roju bardzo musznym, chociaż składającym się z pszczół starych, matka prawie zupełnie czerwć przestaje. Nakoniec, wywiezione pszczoły zniosą jeszcze jakiś zapas miodu. Bywały wypadki, że skutkiem wywiezienia pszczół na późny pożytek dochód z pasieki podwoił się, lub nawet potrojil.

Z uzależnieniem gniazd na zimę opóźniać się nie należy, bo przy chłodach nocnych a szerokich gniazdach wiele nieporządków wyniknąć może, wiele rojów utraci matki, albo czerw' się zaziębi, a co najważniejsza, matki uwiezione poza blachami nie mogą czerwć w gniazdach.

Trzeba zawsze pamiętać, żeby na zimę zostawiać roje tylko zupełnie dobre i pewne; wszelkie zaś słabe, bezmatki

i zmatczale, albo połączyć jedne z drugimi, albo pozwolić im się rozlecieć po innych rojach. Roje zaś zazgnilzone najlepiej skasować podkuszając siarką. Plasty od takiego roju wziąć na swój użytek, a ul oczyścić z zarazków zapomocą formaliny. Rojów takich nie opłaci się przez zimę przechowywać, bo nie są pewne, a przecież za sam zapas miodu, jaki koniecznie zostawić im by trzeba na zimę, można kupić sobie na wiosnę roje zupełnie zdrowe. Wogóle na zimę należy pasiekę zmniejszać, a na miodobraniu roje rozmnażać.

Teraz, po głównem miodobraniu, trzeba w rojach słabszych wyloty dolne pozamykać zupełnie, a górne pozweżać.

W bezdenkach ramowych trzeba ramki z nadstawek usunąć, a same nadstawki wypchać mchem, od spodu zaś gniazda plasty popodrzynać mniej-więcej na sześć cali, dokąd nie będzie czerwii. Zważać przytém trzeba, żeby nie powycinac za dużo pyłku. K. Lewicki, syn.

LISTY do Gazety Świątecznej.

Ze wsi Milewic w okolicy węgla kamiennego.

Położenie wsi.—Kopalnie.—Parafia.—Święcenie pól.—O pogodzie.—Podział gruntu gromadzkiego. Karczma.—Synowie.

Wieś nasza leży prawie na granicy Szlązka, o pięć wiorst od Sosnowca. Okolica obfituje w pokłady i kopalnie węgla. Pod samą wsią mamy dużą kopalnię „Wiktor”; a w okolicy dwie inne, zwane „Michał” i „Saturn”. Zarobków więc tu niebrak. Domów gospodarskich jest kilkadziesiąt, a prócz tego kilkadziesiąt też zabudowań Towarzystwa Sosnowieckiego, w których mieszkają robotnicy z kopalni „Wiktor”.

Parafia nasza Czeladź ma przeszło 27 tysięcy dusz, chociaż należą do niej oprócz Czeladzi tylko dwie wsie: Milewice i Wojkowice. Należał do parafii Czeladzkiej i Sosnowiec, ale w roku 1899 sosnowczanie wybudowali sobie kościół i odtąd mają własną parafję. A u nas w Czeladzi jest stary kościół pod wezwaniem Św. Stanisława, zbudowany pono w roku 1655. Jest on bardzo szupły, to też ksiądz oddawna nam przypomina, że powinniśmy sobie nowy kościół postawić. Ale parafianie nie biorą tego do serca; słuchają słów księdza, ale po dawnemu tłoczą się w szupłym kościele.

W parafii naszej jest zwyczaj święcenia pól. W dzień oznaczony ludzie gromadzą się do kościoła, gdzie odbywa się msza św. na uproszenie błogosławieństwa Boskiego dla przyszłych plonów. Po mszy lud rusza w pole z księdzem i Ewangieljami. Tu proszą Pana Boga o dobre urodzaje, o zachowanie od piorunów, gradów, burz i tym podobnych nieszczęść. Ale u nas w Milewicach nie był ten zwyczaj zachowywany. Aż dopiero tego roku złożyliśmy się na nabożeństwo, i 17 czerwca przyjechał do nas ksiądz, aby poświęcić pola. Zdziwił się, że zaledwo kilkunastu ludzi się zgromadziło. Co prawda, to nie wszyscy wiedzieli o mającym się odbyć nabożeństwie. Ruszyliśmy w pole. Ale nie szło nam, jak powinno było iść: śpiewać nie miał kto, a co gorsza, każdy chciał mieć w innem miejscu zakopaną Ewangielję. Niema co się dziwić, bo to pierwszy raz; spodziewamy się, że na drugi rok będzie inaczej. Na ostatku, po zakopaniu Ewangielij, przyszliśmy pod figurę Święte-

go Jana, która stoi wśród wsi na wzgórzu, i tam dopiero dokończyliśmy nabożeństwa. Po ostatnich modlitwach, ksiądz Pieńkowski powiedział do zgromadzonych:—Piękne to miejsce!—Chciał zapewne przez to wyrazić, że to miejsce byłoby jeszcze większą ozdobą wsi, gdyby tu stanął dom Boży.

Zimą mieliśmy lekką, ale za to i lata nie mamy takiego, jak się należy. Od połowy maja do połowy czerwca była susza. Czas już było sadzić kapustę, a tu napróżno ludzie wyczekują deszczu; jakby kara Boża—nie widać go! Około 15-go poczeli łąki kosić. Dopiero 17 czerwca, po poświęceniu pól, dał Pan Bóg deszcz oddawna oczekiwany. Ale potem mieliśmy go znowu za dużo, aż rzeki wezbrały i pozalewały wszystkie łąki. Było dużo szkody, bo kto miał łąkę skoszoną, to mu woda siano zabrała, a kto jeszcze nie skosił, to mu woda zamuliła trawę. W niektórych miejscach dotychczas jeszcze woda stoi. W pierwszej połowie lipca deszcze też często przechodziły.

Przed trzema laty wieś nasza miała kilkadziesiąt morgów pastwisk i placów nierozdzielonych jeszcze. Wtedy niejeden powiadał:—Ja tam nie mam nic z pastwiska, bo na niem nie pasę.—A drugi mówił:—Przydałby mi się plac, chciałbym co postawić, ale nie mam gdzie.—Więc w roku 1899 złożyliśmy się po parę rubli, sprowadziliśmy miernika i rozmierzyl nam każdemu osobno. A teraz jesteśmy z tego zadowoleni, bo z pastwiska porobiliśmy łąki, a place mamy podzielone, więc kto chce, to się buduje. Tylko paru się znalazło, którym się to nie zda i chcieliby zmienić. To też gdy się gospodarze zgromadzą do sołtysa i chcą podpisać uchwałę swoją w książce, aby została zatwierdzona, to sołtys bierze książkę i zbywa niezem.

Potrzeba nam tu więcej światła i rozumu. Po zniesieniu dawnych karczem nie było u nas jakiś czas żadnej. Ale wnet uchwałę zrobili, i karczma znów stanęła. A prócz karczmy zakładają jeszcze sklepy z piwem i wszystkie mają odbyć.

Przysłowie mówi: jaki ojciec, taki syn; ale często bywa gorzej, bo ojciec ladajaki, a syn jeszcze gorszy. Dziecko wychowane bez nauki nie zna zasad wiary, nie wie, jak ma starszych szanować. A gdy dojdzie do lat, idzie do kopalni lub do fabryki i tam się dopiero nauczy kłąć; że aż zgroza słuchać. A co gorsza, namówiony przez towarzyszy, gdy weźmie wypłatę, tylko część przynosi do domu, a resztę w karczmie z towarzyszami przepija, później zaś szuka zaczepki i rozpoczyna bójkę. Niektórzy odchodzą od rodziców i idą „na kwatery” do obcych, a tam robią, co im się podoba. Nie mówię, że wszyscy są tacy, ale jest kilkunastu, którzy za bójki i kradzieże po parę razy do roku siedzą w więzieniu. Takich już trudno poprawić, bo dobrze mówi przysłowie: Jak za młodu gałzki nie zegniesz, to później nie dasz rady. Tak i dziecko, jeśli za młodu źle wychowane, to złém i zostanie. A więc, rodzice, wychowujcie dobrze dzieci, żebyście później nie narzekali na nie i na siebie.

J. O.

Nowinki telegraficzne z różnych stron świata.

Z Anglii. Londyn, d. 6. W sejmie angielskim minister osad zamorskich, Czemberlen, zapytywany przez jednego posła, jak stoją rzeczy w Afryce południowej i co rząd angielski zamierza tam czynić, odpowiedział co następuje: Rząd teraz my-

śli przede wszystkim o tym, aby po wojnie z Burami zaprowadzić w Afryce południowej spokój i porządek i zapewnić tamtejszym krajom jaki-taki dobrobyt. W tym celu ma być tam zaprowadzony nowy zarząd, będą ustanowione sądy, zbiegom i wygnańcom zabezpieczony powrót do kraju, a ludność nie będzie obciążana zbyt dużymi podatkami. Na pokrycie kosztów wojny będą użyte dochody z kopalń złota w Transwalu. Jeńcy burscy, wywiezieni podczas wojny z kraju, będą odsyłani napowrót do ojczyzny stopniowo, niewielkimi gromadkami. Prędko powrót ich wszystkich od razu do kraju rząd angielski uważa za niebezpieczny. Od jeńców nie jest wymagana przysięga na wierność królowi angielskiemu; wystarczy, jeżeli złożą na piśmie przyrzeczenie, że po powrocie do Afryki południowej będą się zachowywali spokojnie i posłusznie wobec władz angielskich. Który z Burów nie dotrzyma tego przyrzeczenia, ten będzie wydalony znowu z kraju. Ze swój strony rząd angielski obowiązuje się dotrzymać ściśle wszystkich warunków pokoju. Czemberlen ma nadzieję, że rządy własne ze wspólnym dla Transwalu i Orańji sejmem i własnymi urzędnikami Burowie otrzymają przedź, niż się spodziewano. Nim to jednak nastąpi, Burowie domagają się jednego tylko, aby urzędy były obsadzone przez ludzi przyjaźnie dla nich usposobionych. Co do pierwotnych krajowców tamtejszych, muzynów Kafrów, rząd angielski nie uważa ich za niewolników i nie będzie zmuszał ich do robót w kopalniach i w polu. Aby ręk do robót nie zabrakło, można będzie gromadnie osiedlać w Afryce południowej wychodźców z Anglii. Nie zapytał jednak Czemberlen Burów, czy będą oni radzi z takiego osiedlenia wśród nich wychodźców angielskich. Boć rzecz to jasna, że im więcej napłynie do Transwalu i Orańji Anglików, tym przedź zagarną oni tam wszystko w swoje ręce, a wtedy nawet i sejm i rząd własny, nadany tym krajom, stanie się nie burski, tylko angielski.

Z Holandji. Haga, d. 6. Przybył do Holandji z Afryki południowej były prezydent rzeszypospolitej orańskiej, Szejn, z żoną i dziećmi. Obaj więc prezydenci Burów, Krygier z Transwalu i Szejn z Orańji, nie chcąc podlegać Anglii zamieszkali w ojczyźnie swych przodków, w Holandji.

Z Ameryki Południowej. Karakas (stolica rzeszypospolitej Wenecueli), d. 6. Sprawa prezydenta Wenecueli Kastrą, prowadzącego wojnę ze stronnictwem przeciwnym jego rządowi, ma się z każdym dniem coraz gorzej. Wojsko jego ponosi ciągle porażki. Przeciwnicy mają nie tylko wojsko na lądzie, ale także okręty na morzu, i opanowali już wielką część brzegu morskiego Wenecueli. Tylko trzy przystanie są w rękach rządu, a między niemi najważniejsza i najbliższa od Karakasu przystań LaGwajra. Kastro, który przebywa w LaGwajrze, zamierza podobno uciekać teraz z tamtąd, bo jego przeciwnicy z wielkimi siłami są już blisko samego Karakasu.

Z Niemiec. Kilonja (główna przystań niemieckich okrętów wojennych nad morzem Bałtyckim), d. 6. W poniedziałek cesarz niemiecki Wilhelm wsiadł na okręt w Kilonji i popłynął morzem Bałtyckim na północ i wschód, ku brzegom cesarstwa Rosyjskiego, aby pod miastem Rewlem odwiedzić Jego Cesarską Mość Najjaśniejszego Pana i przyjąć się obrotom zgromadzonych tam rosyjskich sił morskich. Cesarzowi niemieckiemu, oprócz licznych orszaku, towarzyszy główny minister niemiecki Bilow.

Z Austrii i Węgier. Wiedeń, d. 6. W zeszłą sobotę przybyli do Wiednia król i królowa rumuńscy. Królowa odjechała tegoż dnia do swego rodzinnego miasta Nejwidu nad rzeką Renem, w zachodniej części Niemiec, król zaś Karol odbył w Wiedniu półtoragodzinną naradę z Gołuchowskim, ministrem od spraw zagranicznych Austrii i Węgier, a nazajutrz pojechał do miasta Iszlu, w odwiedzinach do przebywającego tam na letnim wypoczynku cesarza Franciszka-Józefa. W Iszlu pomiędzy obydwojmonarchami odbyła się narada, w której brał także udział nacelnik głównego sztabu wojsk austriackich, generał Bek.

Buda-Peszt (stolica Węgier), d. 6. W miejscowości Nagiszelas na Węgrzech straszna buza gradowa zniszczyła zupełnie winnice i cały plon kukurydzy, która jest głównym zbożem żywiącym ludność na Węgrzech. Grad dochodził wielkości jaja kurczaka, a niektóre kawałki lodu były nawet tak wielkie, jak pięść chłopca. To też na polach znaleziono po buzy czterech ludzi zabitych i wiele nieżywego bydła.

Z Włoch. Rzym, d. 6. W mieście Bolońji sądzono temi dniami sprawę trzech posłów do sejmu włoskiego z wyspy Sycylii. Oskarżeni są o to, że stali na czele bandy złodziejskiej, która długi czas brojła bezkarnie w Sycylii. Bo i nie była jaka była to banda, gdyż oprócz owych posłów sejmowych należało do niej także wielu urzędników, rajców miejskich i adwokatów, a nawet sądy i policja były na jej usługach. Cały prawie zarząd Palerma, stołecznego miasta Sycylii, był w rękach tej bandy, a rej tam woził poseł sejmowy Palikolo. To też członkowie jej mogli przez kilka lat dopuszczać się bezkarnie rozmaitych oszustw, nadużyć i gwałtów na spokojnych mieszkańcach miasta i okolicy. Każdego, kto wchodził tym lotem w drogę, nakłaniano przekupstwem lub groźbą do milczenia, na śmielszych zaś i uczciwszych nasyłano poprostu zbójów. Jakoż niejednego, co chciał wywlec na jaw ich sprawki, zgładzono pokryjomu ze świata. Aż wreszcie przyszła kręska na Matyska. Kiedy z ręki tych opryszków zginął dyrektor banku rządowego w Palermie, Notarbartolo, i winowajcy, jak zwykle, nie wykryto, podniesiono tę sprawę w sejmie w Rzymie. Rząd nakazał surowe śledztwo, i posłał z Rzymu do Palerma umyślnych urzędników, którzy, jak to mówią, po nitce doszli do kłębka. Wszystkich współników bandy nie udało się im jednak dotychczas wykryć. Uwieszono tylko główniejszych, mianowicie posłów sejmowych: Palikolę, Trapenię i Fontanę. Sędziowie, bojąc się zemsty przyjaciół i współników tej trójki, nie chcieli sądzić ich sprawy w Sycylii. Stawiono więc ich przed sądem aż w mieście Bolońji, w innej stronie kraju włoskiego. Sąd uznał winnymi wszystkich trzech i skazał każdego na 30 lat ciężkich robót. Warci oni byli szubienicy, ale we Włoszech kara śmierci jest całkiem zniesiona.

Z Australji. W kopalni węgla pod miastem Wolongtonem w południowo-wschodniej części Australji zapalili się w zeszłym tygodniu uloty podziemne. Zginęła większa część górników. Wydobyto dotychczas 27 trupów, a około stu górników, pewnie też nieżywych, pozostało jeszcze pod ziemią. W kopalni trwa pożar.

Z Indji. Singapur (miasto na małej wyspie téjże nazwy, koło półwyspu Malaki na południowym wschodzie Azji), d. 6. Niedaleko od Singapuru wpadły na siebie dwa okręty angielskie. Jeden przedziurawiony od silnego uderzenia, poszedł na dno razem z 40 podróżnymi; drugi, moc-

no uszkodzony, przyholowano do przystani w Singapurze.

— Pod miastem Delhi w północno-zachodniej części Indji rozbił się na drodze żelaznej pociąg kolejowy. 16 podróżnych krajowców utraciło życie, 9 zaś europejczyków i 21 krajowców jest ciężko rannych.

Odpowiedzi.

P. Józefowi K. w B. Zdaleka nikt nie jest w stanie sumiennie doradzać, jakiego wynagrodzenia wzamian za prawo użytkowania z lasu i pastwisk żądać należy. Płosc wynagrodzenia musi być zależna i od prawa zawarowanego naprzykład w tabeli, i od warunków miejscowych, które tylko sami gospodarze lub ich blizcy a rzetelni i sprawiedliwi sąsiedzi dobrze znają i ocenić mogą. Co do lasu, jeżeli umowa przez poprzedniego właściciela osady była zawarta i na zasadzie téjże umowy owe trzy morgi na własność otrzymał, to zmieniać dziś tego bez dobrowolnej zgody strony przeciwniej niemożna.

P. Goł. Wiemy o niejednym kościele murywanym na wapnie z wypalenia odpowiednich kamieni zebranych po polach. Mury trzymają się dobrze, z tego więc widać, iż wapno dobre było. Nie wszędzie jednak i nie wszystkie kamienie dają wapno takie, jakiego do murywania potrzeba. Co do wapna „ziemnego“, nie wiemy, o jakim jest mowa, domyślamy się, że to chyba tak zwany margiel. Zawiera on za mało wapna prawdziwego. Takie wapno „ziemne“ po wypaleniu i zlasowaniu bywa zwykle za mało tłuste i do budowania pożądanych murów niezdatne.

P. Grabiasowi M. Wiemy o kilku czytelnikach naszymi, którzy porobili sobie młocarnie z dawa według opisu podanego w Gazecie Świątecznej. Jeden z nich, Jan Jachacz z Zęboczek pod Lublinem, okazywał nawet taką młocarnię, przez siebie według wskazówek Gazety zrobioną, na wystawie w Lublinie w roku zeszłym, i otrzymał nagrodę.

P. Czaplínskiemu W. Wiadome nam papiernie są: w Pabjanicach, w Wierbce pod Pilicą, w Soczewce (pow. gostyński), w Jeziornie pod Warszawą, w Częstochowie, i w Homlu (gub. mohylewski). Czy w której z nich posadę można dostać, nie wiemy.

P. J. A. W. Pozwolenie potrzebne od gubernatora. Kto przesyła pieniądze na Gazetę wprost do naszej redakcji i opłaca przez cały rok, i cenę całkowitą, ten ma udział w upominkach.

P. Pawłowi B. Sklepów z przyrządami muzycznymi jest w Warszawie kilka, ale przy ulicy Szpitalnej pod liczbą 66 niema żadnego, bo i domu nawet z taką liczbą przy téj ulicy niema. Aby nauczyć się dobrze grać na skrzypcach, trzeba popracować dość długo; „w dwie minuty“ nikt nigdy tego się nie nauczy. My żadnego miejsca do dania teraz nie mamy. „Leczenie wodą“ księżka Knajpa kosztuje 1 r. i 43 k.

P. Sic. J. w Ł. Upominki otrzymują tylko ci przedpłatnicy, którzy sprowadzają Gazetę przez cały rok wprost z redakcji za opłatą całkowitą. Inni Upominek Obrazkowy mogą kupić. Kosztuje 25 kop., a z przesyłką 30 kop.

P. Reg. A. w Z. Jest to dowód, że Upominek był wysłany w swoim czasie, ale zatrzymany przez kogoś w drodze. Drugi prosimy przy sposobności odesłać. Niektóre wiadomości przeznaczaliśmy do spożytkowania.

P. Word. A. w S. Listu nie możemy odnaleźć. Szkoda, że nie wskazaliście, kiedy był przysłany.

P. Fijołkowi. Chyba najdogodniej byłoby sprowadzać kanarki od ptaszników w Warszawie, naprzykład od Pesza na ul. Nowosenatorskiej.

P. Milce Szym. W tém miejscu, gdzie na książce ma być odcisnięty złocony napis lub ozdoba, trzeba najpierw okładkę skózaną posmarować białkiem z jajka rozrobionem z wodą. Przed smarowaniem zdjąć z téj mieszaniny pianę. Na miejsce posmarowane kłaść kawałki lub paski wycięte z listków złota malarskiego, przenosząc je nie palcami, ale zapomocą papieru, który trzeba potrzeć o włosy, aby się rozgzał, bo wtedy będzie owe kawałeczki złota przyciągał do siebie. Potem przycisnąć je literami lub ozdobami z metalu, ułożonemi w odpowiedniej maszynie i lekko nagzanemi. Po odbiciu liter trzeba

miejsce pozłocone zetrzeć wata, aby pozłota pozostała tylko w zagłębieniach liter. Czcionki do odbijania napisów sprzedają tylko majstrom introligatorskim.

P. Pakule. Kos „napuszczony magnezem“ niema. Zresztą żadna fabryka nie posle kos bezpłatnie.

P. B. J. w Kowalu. Otrzymał oba listy. Wiersz nie jest zdatny do druku, tzebaby go zupełnie przerobić, czyli właściwie nanowo napisać. Książkę wysłano.

P. Łuczakowi Stan. Obie zagadki trafnie były rozwiązane.

P. Gortatowi. Elementarz Reu, mniejszy kosztuje 12 k., a z przesyłką ubezpieczoną 23 k.; większy zaś 40 k., a z przesyłką 56 k.

P. Maczulisowi M. w Z. „Żywoty Świętych Pańskich“ wysłano. Z powodu różnych przeszkód nie wydobyły przez czas jakiś.

P. Moląg. P. Zkoleji postaramy się i resztę spożytkować.

P. Piotrowskiemu J. Ani w roku zeszłym, ani w zapeszłym nie pisano w Gazecie Św. o śmierci owego hrabiego M. Żadnych też wiadomości o nim, ani o rodzinie jego nie mamy. „Upominek Obrazkowy“ posłany był bezpłatnie.

P. Andrzejc. Wszak w mieście jest pewnie więcej lekarzy; trzeba więc u innego jeszcze rady szukać. Prócz lekarzy nie radźcie się nikogo, bo i elektrycznością może leczyć skutecznie tylko ten, kto się na lekaza uczył.

P. Dąbrowskiemu A. Jest książeczka „Ratowanie bydłęcia odętego“; kosztuje 4 kop. O uprawie kminu napiszemy, gdy będzie wolne miejsce w dziale gospodarskim.

P. Goźdz. Mich. Przyrządzenia farb klejowych trzeba nauczyć się od malazy pokojowych. Książki, pouczającej tego, niema.

P. Krasowskiemu. Dziesiątki małe z polskim napisem są jako pieniąż wycofane z obiegu, a jako zabytek nie są jeszcze poszukiwane, bo jest ich dużo zadiowanych.

W. Ks. Kleniewskiemu w Dan. Gazeta opłacona tylko za pierwsze półroczcie.

P. Budlewskiemu. W lutym nie otrzymaliśmy od pana żadnego listu.

Pp. Soroce A. w P. i **Lankaufowi K.** w T. Gazeta opłacona na cały rok.

P. Doman. Andz. w W. Gazeta opłacona tylko za pierwszy kwartał.

P. Nasiel. Jul. w Styr. Gazetę wysyłamy akuratnie.

ZAGADKA.

Pomóście, bracia mili, boć kłopot to bez miary: sto koni w siedmiu stajniach ustawić nie do pary. A. K.

Ceny w Warszawie.

	PŁACONO		ŻĄDANO	
	Rubl.	Kop.	Rubl.	Kop.
Na rynku sienno-zbożowym Witkowskiego, dnia 7 sierpnia 1902 r.				
Pszenica (kozec 240 f.)				
„ wadliwa . . .	—	—	—	—
„ pstrai wilg. biała . . .	—	—	6 30	6 50
„ wyborowa . . .	—	—	6 60	6 75
Żyto (kozec 230 f.)				
„ wadliwe . . .	—	—	—	—
„ średnie . . .	—	—	—	—
„ wyborowe litewskie . . .	—	—	5 10	5 20
Jęczmień 2 i 4-żęd. (k. 200 f.)	4 30	4 60	—	—
Owies (kozec 160 f.) średni . . .	—	—	—	—
Groch polny (kozec 260 f.) . . .	—	—	—	—
Wyka (kozec 260 f.)	—	—	—	—
Kasza jaglana (pud czyli 40 f.)	—	—	—	—
Kartofle (kozec)	1	1 80	—	—
Siano (pud czyli 40 funtów)	— 35	— 40	—	—
Słoma (pud czyli 40 funtów)	— 30	— 35	—	—

Targ na Pradze przy stacji kolei Terespolskiej
Cena puda (40 funtów)
przy kupnie całemi wagonami.
Pszenica (żądano) od — r. 93 k. do 1 r. 10 kop.
Żyto (płacono) od 82 k. do 84 kop.
Owies (płacono) od 1 r. 8 k. do 1 r. 15 kop.
Jęczmień na kaszę (żądano) od 82 k. do 95 k.

Gryka (żądano) od 96 kop. do 1 r. — kop.
Kasza jaglana (płacono) od 1 r. 8 k. do 1 r. 15 k.
Groch wazelný (żądano) od 1 r. 35 k. do 1 r. 40 k.
Groch „Wiktorja“ (żądano) od 1 r. 50 k. do 1 r. 60 k.

Ceny w Odesie, 3 sierpnia.
Pszenica sandomierska biała 86 k. do 88 k., ozima złota — r. 81 k. do — r. 85 k., czerwona — r. 81 k. do — r. 91 k., ulka odeska 75 kop. do — r. 86 k., girka — r. 83 k. do — r. 88 k. żyto 64 do 69 k., jęczmień 68 k. do 70 k., owies 77 k. do 83 k., groch wazelný — k. do — r. — kop., groch pastewny — k. do — k., kukurydza stara 60 k. do 62 k., len 5-procentowy — r. — k. do — r. — k.

Ceny w Libawie, 1 sierpnia.
Żyto 79 kop. za pud. Pszenicy, owsa i jęczmienia w obrocie nie było.

10 RUBLI NAGRODY

za wiadomość, gdzie znajdują się para koni skradzionych nocą z 28 na 29 lipca we wsi Gulinie: 1) kobyła jasno-gniada, lat 4, z małą gwiazdką na łbie, gzywę ma niebardzo czarną, na lewo; 2) kobyła ciemno-gniada, lat 3, na karku z prawej strony skaleczona. Proszę za-wiadomić Hipolita Rogójskiego w Gulinie przez Pzytyk, w gub. radomskiej.

89-ciu MAJĄTKÓW różnych do wyboru, wystawionych na sprzedaż w guberniach siedleckiej i lubelskiej, mam opisy dla nabywców. R. Sytyk w Ozedowie, poczta Sosnowica, w gubernji siedleckiej. 2120

POSZUKUJĘ obowiązku pisaza przy gospodarstwie. Ukończyłem nauki w szkole powiatowej. Józef Kozakiewicz w Jeziozce, gm. Suchowoli, pow. radzyńskiego. 2122

KUPIĘ KILKANAŚCIE MORGÓW GRUNTU z łąką kośną, blisko kościoła i szkoły, aby można było założyć sklep spożywczy, albo już ze sklepem. Mogę też kupić **MŁYN WODNY** z kilkunastu morgami ziemi i odpowiedniemi zabudowaniami. Alfons Dramiński w Bześciu, w gminie Sarbiewie, poczta Płoński. 2124

OGRODNIK i PSZCZELARZ z dobrmi świadectwami, obeznany z prowadzeniem dużej ananasarni, poszukuje posady od października. Wiadomość w Warszawie, ulica Żorawia, 10, u P. Rudkiego. 2123

GRUNTA. Sprzedam część folwarku blisko Warszawy, kolei, drogi bitéj i miasteczka. Może być na działę przez bank włościański. Wiadomość u Barbarskiego w Broninie przez Nasielsk. 2111—2—2

WAPNO na wagony i detalicznie, opakowane w beczkach, **CEMENT**, gips, **BELKI ŻELAZNE**, smołę gazową i **KARBOLINEUM** przeciw gzybowi dzewnemu poleca

ANTONI KRYSIŃSKI, w WARSZAWIE, ul. Jerozolimska, liczba domu 109, dom własny. 2066—12—10*

Życie eucharystyczne N. Marji, Matki Boskiej Eucharystji.

Napisał Ks. Kazimierz Siedlecki. (Z rysunkami, na ładnym papierze). Format duży. Str. 357. Cena 2 r. 50 k.

Przewodnik duchowny do miejsc świętych.

Uwagi i rozmyślenia niezbędne dla pątników udających się do miejsc słynących cudami. Napisał Ks. Kazimierz Siedlecki. Str. 400. Cena 60 k. (Dochód ze sprzedaży téj książki Ks. Siedlecki przeznacza na ochronę w Częstochowie.)

Tegoż autora

Nowenna do Matki Boskiej Częstochowskiej Nieustającej Pomocy

(w druku).